Rok XL | Niedziela 26 marca 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 13

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie wraca się.



## Antiquum documentum

Z niemałem zdziwieniem czytałem — i z pewnością nietylko ja jeden — artykuł X. Stanisława Krawczyka p. t. „Tantum ergo" (Gaz. Kośc. nr. 7 z 12 lutego r. b. str. 73), zawierający niezwykłą interpretację słów *„Et antiquum documentum novo cedat ritui"*. Pisze bowiem X. Krawczyk: „..na zewnątrz bowiem nic się nie zmieniło, d a w n e  p o s t a c i e chleba (opłatka) i wina nie uległy zmianie i dają dalej zmysłom podstawę, d o w ó d (documentum) niejako, przeciwny n o w e m u naszemu s p o s o b o w i (ritui) ujmowania, gdy wierzymy, że tam jest już Ciało i Krew Zbawcy... Niestety, niewinne wyrazy *antiquum* i *novo* nasunęły przez analogię tłumaczom na myśl ni mniej ni więcej tylko *vetus* et *novum Testamentum!* „Wczytano" więc w oryginał przenośnię poetycką i zobaczono w documentum — Testamentum, jakby tego wyrazu Autor nie mógł był, a raczej nie powinien użyć, gdyby miał na myśli to, co tłumacze!" — Taka interpretacja każdemu musi wydawać się sztuczną i naciąganą, podczas gdy przenośni o obu Testamentach bynajmniej nie potrzeba dopiero „wczytywać" w słowa św. Tomasza, ponieważ każdemu nie uprzedzonemu nasuwa się całkiem bezpośrednio i naturalnie. Nie wolno tylko trzymać się kurczowo oderwanych wierszy hymnu, lecz trzeba wgłębić się nieco w treść całego tego wspaniałego oficjum.

Jedną z przewodnich myśli tegoż oficjum jest ta, że w Ofierze Nowego Testamentu znalazły wypełnienie prorocze typy starozakonne, co oczywiście w skutkach pociągnęło za sobą zaniechanie ofiar żydowskich. Myśl ta z pewną natarczywością powraca po kilkanaście razy w tekście oficjum. Jako motyw przewodni staje przed nami w pierwszej zaraz z rzędu antyfonie nieszpornej, głoszącej, że Chrystus Pan jako kapłan na wieki według obrządku Melchizedeka ofiarował chleb i wino. Brzmi następnie rozmaitemi echami we wszystkich bez wyjątku responsorjach. W niektórych bowiem św. Tomasz typy starozakonne zestawia z ich urzeczywistnieniem w Nowym Testamencie. I tak I: baranek wielkanocny a Chrystus jako Pascha nasza, II: chleb Eljaszowy a chleb Chrystusowy, III: pokarm mięsny, którego pożądali żydzi, a Ciało Chrystusowe, IV: pragnienie męża Bożego a Krew Zbawiciela, V: zbliżanie się Boga do ludu izraelskiego a łączenie się duszy z Bogiem w Najśw. Sakramencie, VI: chleb żywota, jaki Bóg dawał w Starym Zakonie, a żywot, jakim darzy nas Chrystus eucharystyczny. W innych responsorjach jeszcze wyraźniejszych św. Tomasz przytacza słowa, jakiemi Chrystus Pan sam stwierdza wypełnienie się typów proroczych. I tak II: *Non Moyses dedit vobis panem de caelo, sed Pater meus dat vobis panem de caelo verum*, VI: *Ego sum panis vitae; patres vestri manducaverunt manna in deserto, et mortui sunt: Hic est panis de caelo descendens, ut, si quis ex ipso manducet, non moriatur.* Dalej, w lekcji VI z uroczystości Bożego Ciała św. Tomasz Najśw. Sakrament nazywa wyraźnie „figuram veterum impletivam", czyli wypełnieniem starozakonnych typów proroczych. Wynika stąd, że była to ulubiona myśl, do której wracał z widocznem upodobaniem, strojąc ją w coraz to inną szatę słowną.

Nic przeto dziwnego, że spotykamy się z tą myślą przewodnią i to nawet kilkakrotnie także w hymnach św. Tomasza. Czytamy zatem w hymnie *„Sacris solemniis"* ad Matutinum: *„Noctis recolitur coena novissima, — Qua Christus creditur agnum et azyma — Dedisse fratribus, juxta legitima — Priscis indulta patribus. — Post agnum typicum, expletis epulis, — Corpus Dominicum datum discipulis"*. I tu mamy znów zestawienie proroczych typów starozakonnych w postaci baranka i przaśników z ich wypełnieniem przez Chrystusa Pana na ostatniej wieczerzy; i raz jeszcze wyraźniej w tymże hymnie: *„Panis Angelicus fit panis hominum; — Dat panis caelicus figuris terminum"*. To samo zestawienie wraca w sekwencji mszalnej *„Lauda Sion"* z nie mniejszą wyrazistością: *In hac mensa novi Regis, — Novum Pascha novae legis, — Phase vetus terminat. — Vetustatem novitas, — Umbram fugat veritas, — Noctem lux eliminat.* Ale i w samym hymnie „Pange, lingua" jest przecież zwrotka, w której św. Tomasz przeciwstawia obrzędy Starego i Nowego Zakonu: *„In supremae nocte coenae — Recumbens cum fratribus, — Observata lege plene — Cibis in legalibus, — Cibum turbae duodenae — Se dat suis manibus"*. Skoro zaś kilka wierszy dalej poeta pisze: *„Et antiquum documentum — Novo cedat ritui"*, — to mając te wszystkie tak znamienne szczegóły w pamięci,

trzebaby poprostu gwałt zadać umysłowi swemu, by w słowach tych wyczytać coś innego, aniżeli poetyczne porównanie obrzędów ofiarnych Starego i Nowego Testamentu. Czyż bowiem mimo woli nie przychodzi tu na pamięć proroctwo Daniela: „A w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie“ (9, 27)?

To też właśnie tak, a nie inaczej słowa te objaśniają najwybitniejsi komentatorowie hymnów kościelnych nie tylko średniowieczni, których odgłos znajdujemy w komentarzu Michała z Wrocławia, drukowanym w Krakowie 1516 r. (Expositio hymnorum eorumque interpretatio, p. 90): Et antiquum documentum-testamentum, cedat-locum det, novo ritui-novae legi, novae institutioni et novo testamento... Vetus etiam testamentum fuit signum et figura novae legis. Sic ergo apropinquante lege nova Christus in ultima coena sua novam legem instituit, et sic signum et figura cessit novo ritui, hoc est novo testamento. Tunc enim sacramenta veteris legis in passione Domini erant mortua, quae post resurrectionem et evangelii publicationem sunt mortifera. Christus denique post omnes cibos legales sacramentum instituit et tradidit, ut proiectis veteribus umbris legis nova legis gratia institueret sacramenta, et ipsa arcius figeret in suorum discipulorum ac fidelium corda. — Tenże wykład spotykamy u nowszych interpretatorów, z których S. G. Pimont (Les hymnes du Bréviaire Romain, t. III, Paris 1884, str. 176) tak przedkłada i objaśnia słowa św. Tomasza: Et que l'antique rit cede la place au nouveau. In hac mensa novi Regis... La verité chasse l'ombre, et c'est de cette vérité sans doute que le Sauveur disait á la Samaritaine... „Venit hora, et nunc est, quando veri adoratores adorabunt Patrem in spiritu et veritate“ (Joan. IV, 23). Podobnie Luigi Venturi (Gl'inni della Chiesa, Firenze 1880, str. 291): L'instituzione di questo Sacramento pose fine ai riti e ai sacrifizi dell'antica legge, come trovasi adombrato in quelle parole del profeta Daniele (IX, 27). Svelata la veritá, le figure cessarono. Adalbert Schulte zaś pisze (Die Hymnen des Breviers, Paderborn 1925, str. 218): Die vorbildlichen Tieropfer des Alten Bundes sollten aufhören mit der Einsetzung des einen wahren, unvergänglichen Opfers.

Nie można z X. Krawczykiem mieć pretensyj do św. Tomasza o to, że w tem miejscu hymnu nie użył słowa *„testamentum“* na określenie Starego Zakonu. Inny jest język w traktatach teologicznych, pisanych prozą, a inny swobodniejszy w utworach poetyckich. Trudna rada, licentia poetica to odwieczne prawo, jakiego i św. Tomaszowi nie można odmówić. Skoro zaś św. Tomasz z pobudek poetyckich chciał pominąć fachowo teologiczne określenie „testamentum“, to trudno było mu znaleźć odpowiedniejszy wyraz jak „documentum“, w słownictwie łacińskiem oznaczający naukę czyli pouczanie, ponieważ w treści Starego Testamentum przeważa właśnie pierwiastek wyraźnie dydaktyczny.

Nikomu też chyba na myśl nie przychodzi, że śpiewając czy odmawiając słowa *„novo cedat ritui“* lub ich polski przekład, modli się o ustąpienie nie istniejących już od kilkunastu wieków ofiar żydowskich, jak to się wydaje X. Krawczykowi. Słowa te raczej są stwierdzeniem faktu, że z niewypowiedzianą godnością Ofiary Nowego Testamentu obrzędy i ofiary starozakonne nie mogą pójść w porównanie.

Sądzę, że na zbicie powyższych argumentów nie wystarczy kilka żartobliwych uwag o polskich żydkach i nie widzę powodu do odstępowania od tradycyjnego pojmowania słów św. Tomasza w tem znaczeniu, że ofiarom Starego Zakonu przeciwstawia się w poetycznym obrazie Najśw. Ofiarę Chrystusową[1]), jako wypełnienie proroctwa Malachjaszowego: „Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą“ (I, 10—11).

[1]) Zgodnie z tem objaśniam słowa te w drukującym się obecnie komentarzu do hymnów brewjarzowych (Hymny Brewjarza Rzymskiego, Poznań 1933, str. 121).

# Listy pasterskie X. Arcybiskupa Bilczewskiego jako pomnik literatury religijnej

Mija lat dziesięć od śmierci Arcybiskupa Bilczewskiego. Byłaby to może chwila sposobna do rachunku sumienia z tego, cośmy dla utrwalenia pamięci i dzieł Wielkiego Zmarłego zrobili. Żałobna ta rocznica nie przechodzi, na szczęście, bez echa. Jesteśmy właśnie uczestnikami uroczystości z nią związanych. Nasz Arcypasterz, godny następca Arcyb. Bilczewskiego, Spadkobierca Jego myśli i pragnień, korzysta z każdej sposobności, ażeby pamięć swego wielkiego Poprzednika z najserdeczniejszym pietyzmem przypomnieć, czyni także wszystko, ażeby zamierzenia jego w czyn wprowadzić. W tym ogólnym hołdzie, do którego wzywa Arcypasterz, wolno każdemu, jak może i umie, wziąć udział, bez zuchwałej zresztą myśli, ażeby rzecz małą łączyć z wielką pamięcią zmarłego Arcybiskupa.

Część przeważna uwag poniższych była już ogłoszona w „Gazecie Kościelnej“, przed dziesięciu laty, w roku śmierci ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego. Dziś, zmienione tylko trochę i uzupełnione, ukazują się powtórnie, nie dlatego, ażeby godne były przypomnienia, ale z tego pragnienia wspólnego nam wszystkim, by choćby w czemś drobnem przyłączyć się do ogólnego hołdu. „Kiedyśmy sypali mogiłę Kościuszki — pisze pięknie St. Tarnowski we wstępie do monografji o Matejce — nikt nie miał pretensji podnieść ją znacznie swojemi własnemi rękoma; ale każdy dbał o to, żeby choć jedną taczkę ziemi przywieźć i wysypać. Dziś chodzi o wielką chwałę i większą od chwały cnotę, której pamięć uwiecznioną być powinna. Każdy ma prawo, każdemu się godzi, nabrać w taczkę, co może i zsypać ją na ten pomnik, który w pamięci narodu postawić się należy — oby godny człowieka“!

Działalność Arcybiskupa Bilczewskiego, kościelna przedewszystkiem, potem społeczna i narodowa, czeka na swego historyka. Ten, kiedyś po latach, kiedy jej owoc będzie coraz widoczniejszy, a daj Boże i coraz bogatszy, będzie mógł dodać do niej wiele nowych wawrzynów, wyjaśnić i wskazać wyraźniej to, czego dzisiaj w bliskości czasów dokładnie jeszcze objąć nie jesteśmy w możności, podkreślić trudności niezmierne, aby wielkość dokonanego dzieła stała się tem jaśniejszą.

Godzi się na tem miejscu wspomnieć o jedynej dotychczas monografji[1]) Arcybiskupa Bilczewskiego,

[1]) Bardzo cennemi przyczynkami dla przyszłego historyka, piszącego o X. Arcybiskupie Bilczewskim, będą ogłoszone w ostatnich latach dziesięciu wspomnienia i rozprawy: J. Magnif. X. Rektora Gerstmanna, prof. Dra Pinińskiego, Dra Winc. Śmiałka, X. prof. Dra Szydelskiego, X. Prałata Dra Szurka, X. prof. Csesznaka, X. Dra Długosza, Ś. p. O. Haducha T. J., X. prof. Błotnickiego, X. Dra Koniecznego.

Stanowczo natomiast należy zastrzec się przeciwko wprowadzaniu do polskiego języka kościelnego naleciałości, zaczerpniętych z gwar ludowych. W nabożeństwie kościelnem może być miejsce tylko i wyłącznie dla poprawnego języka literackiego, powszechnie uznanego i wszystkim Polakom zrozumiałego. *X. dr. Bronisław Gładysz.*

# Statystyka Kościoła Wschodniego

(Dokończenie).

W Ameryce Rusini posiadają trzech własnych biskupów, ordynarjuszów. Terytorja ich jednak nie są wszędzie rozgraniczone. Na tem samem bowiem terytorjum Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Filadelfji rezyduje ordynarjusz dla Rusinów, pochodzących z Galicji, w mieście zaś Homestead mieszka ordynarjusz dla Rusinów, pochodzących z Czech, Węgier albo z Jugosławji. Wreszcie w Kanadzie jest trzeci ordynarjusz dla wszystkich Rusinów tam zamieszkałych.

Rusini zamieszkali w Brazylji i Argentynie (prawie wszyscy z Galicji) zależą od miejscowych biskupów łacińskich, jakkolwiek kapłanów mają własnego obrządku. Stolica Apostolska od czasu do czasu wysyła tam swego Wizytatora w osobie któregoś z biskupów rusińskich. Ostatnio wizytację odbył w roku 1929 ordynarjusz z Filadelfji.

14. Diecezja hajdudoroska (Hajdudorog) na Węgrzech (kat. 142.000, kapłanów 107) utworzona została w roku 1912 przez Papieża Piusa X z parafij rusińskich i rumuńskich. W bulli erekcyjnej nakazany jest język liturgiczny grecki. Rusini bowiem, zmadjaryzowani przez Węgrów już w wieku XVIII a szczególniej w XIX, przetłumaczyli na język węgierski najważniejsze pieśni liturgiczne, następnie modlitwy, używane podczas święcenia wody na święto Trzech Króli i 12 ewangelij pasyjnych; śmielsi zaś z duchownych nawet całą liturgję odprawiali w języku węgierskim. Stolica Apostolska niejednokrotnie potem ponawiała swoje zabronienie celebrowania w języku węgierskim, faktycznie jednak do dnia dzisiejszego podobno w wielu parafjach w nabożeństwach używa się języka węgierskiego, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo.

V. Ryt chaldejski:

15. Chaldejczycy (71.642) posiadają własnego Patrjarchę Babilońskiego, 7 biskupów i 155 kapłanów.

16. Malabarczycy (532.351) w Indjach Angielskich mają dzisiaj własną prowincję kościelną, utworzoną w 1923 roku przez obecnego Papieża Piusa XI i złożoną z jednej archidiecezji i trzech diecezyj. Oprócz 4 biskupów liczą jeszcze 636 kapłanów.

Statystyka podaje również zgromadzenia męskie (w liczbie 28) i żeńskie (41) rozmaitych obrządków wschodnich; następnie tak męskie (11), jak żeńskie (32) zakony lub zgromadzenia łacińskie wysłane na Wschód *„ku pomocy i uldze"* *(„in adiutorium ac levamen"")* patrjarchom wschodnim. Wreszcie widzimy tamże przedstawicieli rozmaitych wielkich zakonów Kościoła Łacińskiego, którzy, przyjąwszy obrządek wschodni, chlubnie pracują dla dobra dusz naszych braci wschodnich. Statystykę każdego zakonu lub zgromadzenia poprzedza krótka historja jego powstania i rozwoju z dodaniem nieraz odnośnej literatury.

W obrządku bizantyńskim pracują dzisiaj:

OO. Franciszkanie w Jugosławji i Rumunji;
OO. Kapucyni w Estonji i Polsce;
OO. Jezuici w Rumunji, Bułgarji, Polsce i w Rzymie;
OO. Asumpcjoniści w Bułgarji, Rumunji i Turcji;
OO. Redemptoryści w Kanadzie, Polsce i Czechach;
OO. Marjanie w Polsce i w Rzymie;

---

napisanej przez śp. X. prof. Tarnawskiego. Autor, jako uczony i historyk rozumiał to dobrze, że wówczas, kiedy ją pisał (w parę zaledwie tygodni od śmierci X. Arcybiskupa), niepodobna jeszcze było skreślić należytego obrazu historycznego, z braku odpowiedniej perspektywy dziejowej.

Śp. X. prof. Tarnawski, tak bliski Arcybiskupowi Bilczewskiemu, cieszący się jego serdeczną przyjaźnią i zaufaniem, zrozumiał dobrze znaczenie Wielkiego Arcypasterza i Jego działalności dla Kościoła i Polski. Monografję podzielił na następujące rozdziały: Praca kościelna — Stosunek do oświaty — Praca społeczna — Działalność polityczna — Życie święte, święta śmierć. Pod piórem wytrawnego historyka postać Arcyb. Bilczewskiego rysuje się bardzo plastycznie, a gorące uczucie śp. autora, zwłaszcza w rozdziale ostatnim „Święte życie — święta śmierć" udziela się czytelnikowi. Wszystko razem sprawia, że monografja jest dziełem znakomitem, dla przyszłego historyka źródłem nie ocenionem, a w dorobku pisarskim swego autora może najlepszem.

Ale co może być dokładnie poznane już teraz, co pięknością swoją winno porwać każdego, to inne wielkie dzieło zmarłego Arcybiskupa, jakiem są Jego „Listy Pasterskie".

Mówić o nich, że są ozdobą naszej literatury religijnej, byłoby za mało. Ma nasza literatura religijna wiele kart prawdziwie wielkich. Od najdawniejszych pieśni religijnych po przez Skargę, Birkowskiego, Starowolskiego, Woronicza do Kaysiewicza, Semenenki, Kalinki, żeby już nowszych nie wyliczać, także świeckich pisarzy (z których wielu do literatury religijnej należy), nie mało tam piękności pierwszego rzędu, nieraz prawdziwego natchnienia.

W tym szeregu długim i chwalebnym stoją także „Listy Pasterskie" X. Arcybiskupa Bilczewskiego. W swoim rodzaju są te „Listy" najwyższe, najpiękniejsze dotychczas. Nie wiemy, czy jest w naszej literaturze, tego rodzaju i typu, coś, coby się z niemi równać mogło: serdecznością i świętością uczucia, jasnością wykładu, prostotą wreszcie i pięknością języka.

Mówić o wartościach literackich „Listów" tak, ażeby temat wyczerpać, jest niezmiernie trudno komuś, kto prócz szczerego dla tych listów podziwu, nie ma dostatecznych wiadomości potrzebnych do ich oceny. Szkic więc obecny nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, są to raczej liczne myśli prostego czytelnika, skreślone z tem pragnieniem, by się jak najprędzej znalazł ktoś powołany, ktoby nam przedstawił wszystkie tych listów piękności, ocenił ich wartość, wskazał ich miejsce w literaturze.

Ażeby się o ile możności streścić jak najbardziej, przejdźmy odrazu do tego, co w tych listach największe i powiedzmy, jaka w nich głębia uczucia. Kiedy Arcypasterz wysłał w świat pierwszy tom „Listów" pisał, że „wyszły z serca". Tak było istotnie; dodaćby tylko trzeba, że wyszły z serca wielkiego i miłującego. Lecz tutaj w rozważaniu naszem po-

OO. Oblaci M. B. Niepok. w Kanadzie i Polsce;

OO. Zmartwychwstańcy w Bułgarji. Artykuł 112 Konstytucyj OO. Zmartwychwstańców, wydanych drukiem w Rzymie w 1902 roku, tak brzmi: „Zgromadzenie składa się z braci kleryków i z braci laików, tak obrządku łacińskiego, jak również rusińsko-bułgarskiego, więzami ślubów zakonnych złączonych“.

Wreszcie OO. Misjonarze afrykańscy z Ljonu w obrządku koptyjskim w Egipcie; tudzież

OO. Misjonarze (Lazaryści) w obrządku chaldejskim w Indjach.

Ogólna liczba przeto hierarchji i wiernych wschodnich, zależnych od Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, jest następująca:

Patrjarchów 5. Arcybiskupów i Biskupów 92. Kapłanów świeckich 8.250. Kler zakonny 2.400 Wiernych 8,177.522. —

| | | | |
|---|---|---|---|
| Ordynarjuszów | 84 | Kapłani albo diakoni | 1.380 |
| Tytularnych | 8 | Ani kapłani ani diakoni | 1.020 |

Można dodać jeszcze, że obecnie 7 delegatów apostolskich na Wschodzie zależy od Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego.

Na str. 505—515 podana jest szczegółowa statystyka katolików wschodnich, poza Rusinami, zamieszkałych w rozmaitych diecezjach Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jest ich razem 70.579 i należą do 6 rozmaitych obrzędów wschodnich.

Następnie na str. 517—529 wyliczone są kościoły wschodnie egzystujące w diecezjach łacińskich. Przedewszystkiem w samym Rzymie jest 16 kościołów lub kaplic wschodnich. Ostatnio w dniu 5 czerwca 1932 r. została poświęcona piękna kaplica bizantyńska w nowym gmachu Papieskiego Uniwersytetu Gregorjańskiego pod wezwaniem Matki Boskiej Kazańskiej *(Kazanskaja Bogorodica)*.

Hierarchji lub wiernych wschodniego obrządku zależnych od Papieskiej Komisji pro Russia *Statistica* nie podaje; przeto nic nie znajdziemy w niej o stanie obrządku wschodniego w naszych diecezjach kresowych.

Pozatem chyba tylko dodać trzeba, według ostatnich zaszczytnych dla Polski nominacyj, do listy członków Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego JEm. Ks. Kardynała Hlonda i do listy konsultorów tejże Kongregacji JJEE. Ks. Biskupa Przeździeckiego i Ks. Biskupa Szelążka.

W sprawie nowego wydania *Statystyki*, które wobec dzisiejszego tak wielkiego zainteresowania się Kościołem Wschodnim, niezadługo okaże się niezbędnem, ośmielamy się pokornie prosić Najdostojniejszą Redakcję o podanie również wiadomości o Gruzinach i stanie ich obrządku.

*Pińsk* *X. dr. Petrani.*

## Czy Teresa Neumann powinna udać się na klinikę?

(Ciąg dalszy).

Te wszystkie fakty wcale nie zachęcają p. Neumanna do wydania córki w w ręce lekarzy i pielęgniarzy, którzy będą się z nią obchodzić, mimo wszystkich przyrzeczeń, stosownie do swoich pomysłów i kaprysów. Dlatego Neumann zapytuje siebie, czy ma to zrobić z ustępliwości dla biskupa. Ale Mgr. Hausch poucza go, że Benedykt XIV uregulował całą sprawę badania cudów i wyraźnie orzekł, że żaden człowiek nie jest obowiązany poddawać się badaniom lekarskim i naukowym pod pozorem, by dać zbadać zjawiska nadzwyczajne, może nawet cudowne, których jest przedmiotem. Gdy Neumann dowiedział się o tej decyzji, która mu pozwala iść za swojem własnem poczuciem, postanowienie jego jest formalne. Gdy tylko córka wychodzi z ekstaz i ze świata cudu, w którym Bóg wywołuje w niej sceny z życia ubiegłego; skoro tylko zstępuje z wzniosłych wyżyn, gdzie idzie krok za krokiem śladami Męki Zbawiciela, — pokorna wieśniaczka widzi przed sobą tylko swego ojca, dla którego zawsze będzie posłusznem dzieckiem. Teresa przyjmuje jego decyzję, odmawia udania się na klinikę.

---

wstaje pewna trudność: czy można mówić o wartości literackiej tego, co jest pisane naprawdę jakby krwią serca? Czy niema w tem zuchwałego porywania się na coś wyższego i świętszego? Wszak mowa serca nie ma nic wspólnego z żadną teorją literacką, do żadnych formułek stosować się nie może; zatem skoro się ją sądzi jako produkt literacki, czy niema w tem najlżejszego choćby pozoru, że się ją sądzi jak coś, co jest wystudjowane i umyślne? Tak nie myślimy. Oddając cześć najgłębszą świętości tego uczucia, które zrodziło „Listy Pasterskie“, trzeba powiedzieć, że ono z konieczności wyraża się przez słowa, zatem może wyrażać się źle lub dobrze, szczęśliwie lub nie — zresztą ten wyraz zewnętrzny uczucia może nam dać pojęcie jego potęgi, uczucie potężne wyrazi się bowiem potężniej, uczucie słabsze słabiej.

Zatem można, a nawet należy, zapytać, jakie jest to uczucie w swoim wyrazie zewnętrznym? Otóż odpowiedź jest tylko jedna: potęga uczucia tak wielka, że każde słowo „Listów“ jakby rozpalone uczuciem. Trzebaby może przytoczyć przykłady, jak się to uczucie wyraża, ale jakże tu wybierać, chyba przepisywać wszystko, bo niema jednego słowa, któregoby nie napisała miłość. Jakiego rodzaju jest to uczucie w „Listach“? Nie jest to jakiś liryzm, uczuciowość osobista, tem mniej czułostkowość, jest to uczuciowość najszlachetniejsza, jaka być może, bo religijna. W języku chrześcijańskim nazywa się miłością, jest znakiem uczniów Chrystusowych. Miłość więc to sam rdzeń, causa efficiens „Listów“.

„Stałem się głową tej archidiecezji na to, ażeby także być jej sercem“ pisał Arcypasterz. Wiemy wszyscy, jak bardzo sprawdziły się te słowa. To wielkie serce objawia się w „Listach“ w całej bogatej rozmaitości uczuć: od najczulszej, macierzyńskiej tkliwości, aż do świętego oburzenia. Bo i to wyraża się w nich nieraz. Owszem ma Arcypasterz, wraz z wielu znakomitymi pisarzami, wielką siłę wyrazu w potępieniu wszelkiego zła. On zła nie oszczędza, ale przeciwnie „odmiata szkodniki“ i jest to jakby odwrotna strona uczuciowości „Listów“. Wystarczy przeczytać choćby początek listu „Życie święte, święta śmierć“, albo ustępy, odnoszące się do fałszywych zasad socjalistycznych w liście p. t. „W sprawie społecznej“, ażeby się o tem przekonać.

Oto przykład: „Pojawili się u nas w ostatnich czasach pisarze, którzy j a k w ś c i e k l i (podkreśl. moje) rzucili się na katechizm katolicki... A jednak — mówię to z największym bolem — a jednak, mimo protesty zdrowego rozumu, złowiły się na te k ł a m s t w a, na t e n e t y c z n y n i h i l i z m niektóre dusze, zwłaszcza młodzieńcze, obałamucone zuchwałą pewnością siebie... („Życie święte — święta śmierć“ r. 1910).

Posłuchajmy również, z jaką mocą, a równocześnie głębokiem uczuciem, Arcypasterz przestrzega

Wolno mi chyba powiedzieć, że całkowicie podzielam zdanie p. Neumanna. Oto racje takiej decyzji: Czy może chodzi tu poprostu o to, by dać lekarzom i uczonym sposobność do zbadania zjawisk rzadkich: stygmatów, zupełnego postu? Nie. Te zjawiska są porządku religijnego, porządku nadprzyrodzonego. Kościół uznaje je jako takie od cudu na Alwernji, jak to stwierdza we Mszy św. ku czci św. Franciszka: „Boże, któryś naznaczył Franciszka znakami Twej Męki!" Uczeni mają zupełną swobodę niepodzielania wierzeń Kościoła i zresztą to nie badania kliniczne albo laboratoryjne mają pouczać Kościół w tym przedmiocie. X. Kanonik Geiger z Bambergu powiada słusznie: „Wizje i rany Teresy Neumann nie zostały jej dane na to, by spowodować postęp wiedzy mniej lub więcej materjalistycznej, nie poto, by służyć za przedmiot badania uczonym i lekarzom, ale przez nie Teresa ma współdziałać w zbawianiu dusz, jak to jej objawiła Mała św. Teresa".

Biskup von Henle uznał racje odmowy p. Neumanna i zadowolił się wysłaniem czterech zakonnic-pielęgniarek dla przeprowadzenia ścisłej kontroli. Przez 15 dni ani na chwilę nie spuściły one z niej oczu, a same przez cały ten czas były pod kontrolą Dr. Seidela i prof. Ewalda. Raporty zakonnic i lekarzy służyły biskupowi za podstawę do wydania dn. 4. X. 1927 r. listu, w którym stwierdza w sposób całkiem formalny rzeczywistość faktów: ekstazy, krew płynącą spontanicznie ze stygmatów, zupełny post Teresy.

Badający zauważyli, że Teresa traci około 3 kg. wagi podczas każdej ekstazy, a potem odzyskuje je w ciągu trzech do czterech dni, nie przyjmując żadnego płynu ani posiłku. Ten fakt, skontrolowany dwukrotnie przez zakonnice, był potem często jeszcze stwierdzany. Wydaje się to dosyć trudne do wytłumaczenia, że dwanaście godzin trwogi (przeżytej podczas ekstazy), sprowadza taką utratę wagi. Ze stanowiska lekarskiego jeszcze bardziej niewytłumaczalne jest to, że człowiek może uzyskać trzy kilo wagi, prowadząc życie normalne, a nic nie jedząc. Jeśli przypuścimy, że od kwietnia 1926 Teresa miała około czterdzieści ekstaz co roku, jeżeli nie więcej, a podczas tych ekstaz traciła za każdym razem po trzy kg. i potem odzyskiwała znowu te trzy kg., znaczy to, że każdego roku musiała odzyskać 120 kg, a w siedmiu latach 850 kg, — nic przytem nie jedząc, tylko spożywając jedną hostję codziennie. Fakt ten wydaje się całkiem nieprawdopodobny, a jednak jest prawdziwy. Nad postem Teresy wszyscy czuwają: rodzina, sąsiedzi, proboszcz, odwiedzający. Od siedmiu lat nie znalazł się nikt, ktoby mógł powiedzieć, że widział Teresę spożywającą coś innego oprócz hostji; nie znalazł się nikt, ktoby miał poważny powód do podania tego faktu w wątpliwość. Co do nowego biskupa, ten nigdy nie wyszedł poza twierdzenie formalne swego poprzednika Bp. von Henle.

Mamy więc zupełne prawo zapytać się, czy nowe badania są konieczne i jesteśmy w zgodzie z większością ludzi, którzy znając sprawę Teresy, uważają to badanie za zbyteczne. Mówiono mi niedawno, że pewien konsultor Kongregacji Obrzędów w Rzymie wyraził swoje zadowolenie z powodu odmowy Neumanna, dodając, że przez to okazał, iż myśli zdrowo. I rzeczywiście, jeżeli w początkach zjawisk duchownych w Konnersreuth wypadało przyjmować je z największą rezerwą i trzeba było pragnąć, by je Kościół zbadał z największą roztropnością, to teraz po upływie powyżej sześciu lat, można być już pewnym, że jeśliby te zjawiska były fałszywe, to fałszerstwo byłoby już od oawna zdemaskowane. Można w istocie stwierdzić, że cały świat zwrócił się zawzięcie przeciw Teresie: antykatolicy ze złością, ponieważ nie chcą uznać cudu; katolicy z jeszcze większą gwałtownością i nieufnością, bo tak bardzo boją się, by Kościół nie wszedł na fałszywą drogę. A jednak katolicy mogliby się czuć bardziej pewnymi, gdyby usłyszeli, jak jeden z najbardziej czcigodnych biskupów Francji zapewniał mnie, że „skoro widzi się roztropność Kościoła przy rozpoczynaniu pewnej sprawy

---

przed zgubnem działaniem zasad socjalistycznych: „Gdziekolwiek socjalizm się wciśnie — to jakby duchowa zaraza przeszła przez dom, miasto i wieś. To nie przesada! Ojcze, matko, powiedz szczerze, czy syn twój i córka są lepsi, posłuszniejsi, odkąd się zaciągnęli pod czerwony sztandar? I ty, mój bracie — robotniku, który zabłąkałeś się w szeregi socjalistów, przyznaj, czy lepszym się stałeś od owego czasu? Powiedz, czy od tej chwili czujesz się szczęśliwszym i bardziej zadowolonym?... Czy cię to nie boli, że twoi towarzysze bluźnią Bogu i Matce Najświętszej?.... Czemuż nad Zbawiciela przenosisz Barabasza? Robotniku kochany, czy ci nie żal, że ludzie, z którymi się złączyłeś, grożą zemstą klasom więcej wykształconym?... Jeśli ci sumienie mówi, żeś teraz stokroć jeszcze biedniejszy na ciele i duszy, bo w nocach bezsennych jednak cię trapi myśl: a nuż Bóg jest, a nuż mię Chrystus będzie kiedyś sądził! O, to nawróć się, mój nieszczęśliwy przyjacielu, porzuć czerwony sztandar! Drzewo, które takie złe rodzi owoce, musi być zatrute i jadowite. A jeśli teraz jeszcze nie usłuchasz głosu twojego Biskupa, który cię kocha, jak ojciec kocha biedne i nieszczęśliwe dziecko, który pragnie dla ciebie nie tylko Nieba, ale i chleba — jeśli teraz jeszcze zaraz nie wrócisz, to ja i tak nie rozpaczam o tobie!" (List past. „W sprawie społecznej" 1903).

Miłością tą ogarniał Arcypasterz przedewszystkiem tę owczarnię, którą Mu Pan Bóg prowadzić polecił, ale bardzo rzadko znajduje ona w „Listach" swój wyraz bezpośredni.. Kiedy np. Arcybiskup z Rzymu pisał, że „nie było jednego dnia, w którymbym Was wszystkich nie był polecił opiece Boskiego Serca Jezusowego", albo gdzieindziej: „Rzym i Lwów — to dwa imiona, po Bogu i Matce Najświętszej, mnie najdroższe na tej ziemi. Rzym przypomina mi bowiem imię Matki — Kościół święty katolicki, Lwów przywodzi na pamięć oblubienicę, którą Bóg dał sercu mojemu, Archidiecezję moją, gdzie są dzieci duszy mojej", były to tylko rzadkie, prześliczne epizody, chociaż forma „Listów" mogłaby je ułatwić. Nie znaczy to, żeby w „Listach" nie było ścisłego kontaktu z wiernymi. Właśnie to jedna z cech bardzo charakterystycznych, że są to naprawdę listy, komunikacja wzajemna uczuć i myśli. „Bracia moi ukochani! Pragnę, aby między wami a mną ciągła była wymiana myśli. Chcę, abyście wszystko wiedzieli, co robi wasz Arcypasterz, bo działam przecież w waszem imieniu za was i dla was" („O pielgrzymce marjańskiej do Piusa X", 1904) — A wszędzie wyraz uczucia i jak najszczęśliwszy, naprzemian pełen powagi, czasem surowości ojca, to znów najczulszej miłości macierzyńskiej. Nigdzie żadnego fałszywego tonu, albo mniej szczęśliwego wyrażenia! Forma zewnętrzna najzupełniej w harmonji z głębią i świętością uczucia.

(C. d. n.) *X. Adam Gyurkovich.*

(kanonizacji), ma się ochotę powiedzieć, że Kościół przesadza". Albo gdyby katolicy przeczytali tak gruntownie napisaną historję kultu Najśw. Serca przez Garrigueta. W tem dziele stwierdzono, że od roku 1672 Małgorzata-Marja ma w Paray-le-Monial objawienia Serca Jezusowego, które domagają się od niej rozszerzania tego kultu. Wielu papieży, szczególnie Benedykt XIV, sprzeciwia się temu, mówią, że nie odczuwają potrzeby nowego kultu i obawiają się, że ludzie będą widzieli w cielesnem sercu Jezusa organ Jego miłości, co byłoby fałszywem, zamiast szukać tam tylko symbolu, co jest dozwolone, ponieważ mówimy, że kochamy sercem. Dopiero w następnym wieku w r. 1765 Klemens XIII i Kongregacja Obrzędów uznają ten kult i dopiero znowu o wiek później w r. 1856 Pius IX rozszerza ten kult na cały Kościół. Prawie dwieście lat było trzeba, by uzyskać pozwolenie oddawania czci Sercu Jezusowemu! Piękny przykład roztropności w decyzjach Kościoła!

Trzeba tu podkreślić jeszcze, że w sprawie Teresy Neumann Kościół nie zamyśla wcale wydać orzeczenia ostatecznego, definitywnego. Chodzi tu raczej o sąd negatywny że Kościół nie może stwierdzić nic złego w tych zjawiskach. Z tego stanowiska Kościół, reprezentowany przez tych wszystkich, którzy mają władzę nad Teresą, okazuje całkiem wyraźnie, co o całej sprawie myśli. Jeszcze w r. 1928 mówił mi X. Naber, że od dwóch lat co dnia oddałby życie swoje, by stwierdzić cnotę Teresy i prawdziwość łask, których ona ma doznawać. Bp. von Henle, który z początku zajął stanowisko bardziej krytyczne, niż niewierzący, po otrzymaniu raportów z kontroli dokonanej przez zakonnice, stwierdził w r. 1927 rzeczywistość wszystkich faktów materjalnych: ekstazy, stygmaty, zwłaszcza zupełny post. Jego następca, Bp. Buchberger, znosi w maju 1928 r. zakaz, wydany poprzednio z powodu różnych niedogodności, a zakazujący katolikom wydawania broszur sprzyjających Teresie. Znosi także zakaz odwiedzania Teresy i prosi p. Neumanna, by dopuszczał do niej tych tylko, którzy będą mieli jego upoważnienie. W rzeczywistości było to zajęcie (main-mise) Teresy przez biskupa, położenie ręki na jej osobie i jej charyzmatach. Było to niemal twierdzenie biskupa, że Teresa znajduje się na drogach Bożych, że jest przedmiotem wybitnego cudu, bo bez tego jakżeby biskup mieszał się do sprawy dopuszczania do niej ludzi, znajdujących się w dobrej wierze. Co do Kardynała Faulhabera, który z ambony w Monachjum polecił wiernym jak największą roztropność, zauważymy, że kardynał odwiedzał Teresę kilkakrotnie, w r. 1928 widział ją we czwartek poza ekstazą, w piątek był przy większej części przebiegu ekstazy, w sobotę odprawiał u niej Mszę św. i dawał Komunję św. Kardynał, odprawiający Mszę św. w pokoiku ubogiej, chorej obłożnie wieśniaczki, dający jej własnoręcznie Komunję św. i nie obawiający się skompromitowania przez to swej godności i roztropności, miał chyba wyrobiony sąd o cnotach stygmatyczki. Wreszcie Ojciec św. Pius XI, który w wielu wypadkach wykazał osobistą nieufność do tych faktów nadzwyczajnych i doradzał ją kapłanom i biskupom dnia 3 maja 1928 r. wysłał błogosławieństwo, podpisane własnoręcznie na jednej karcie, do X. Nabera i do Teresy. Te dwa nazwiska, złączone ręką papieża pod jednem błogosławieństwem, dowodzą dostatecznie, co papież myśli o mądrości kierownika duchownego i prawości tej, która idzie takiemi drogami. (Dok. nast.)

Z upoważnienia autora tł. X. M. R. *Dr. E. Willemin.*

# Poradnia dla samobójców

(wygłoszone w rozgłośni lwowskiej dn. 12.XI 1932 r.)

Drodzy Radjoprzyjaciele! Sprawa, o której chcę z wami porozmawiać, jest bardzo poważna. W rozmowie tej wstąpimy na teren, który wygląda, jak pole bitwy, jak pobojowisko, skropione świeżo rozlaną krwią ludzką. Takie miejsce nie jest odpowiednie do zabaw dziecinnych, takie pole walki nie jest miejscem odpowiedniem na histeryczne egzaltacje i literackie igraszki. Rozmowa nasza nie jest przeznaczona dla ludzi szukających dreszczyku niesamowitych wrażeń i sensacyj. Chcemy z ludźmi poważnymi poważnie porozmawiać raz wreszcie o sprawie, która w naszej pracy radjowej dla chorych od dawna domagała się omówienia. Słowa podane dzisiaj w tytule były kiedyś mimochodem użyte w jednej z naszych rozmów i domagały się obszerniejszego uzasadnienia i wyjaśnienia. Sprawa śmierci samobójczej jest źródłem największych nieporozumień, dlatego dobrze będziemy odważali i przesiewali uważnie i do końca, byście też pamiętali, że w kilkunastu minutach nie można o tej sprawie powiedzieć wszystkiego. Z całą należną wdzięcznością przyjmę wszelkie uwagi, spostrzeżenia, zapytania, zarzuty, dowody i wnioski. Jeśli ktoś z was wysłucha dokładnie tej rozmowy i zechce potem podzielić się z innymi swojemi wrażeniami i uwagami, o jedno was proszę: chciejcie sobie zdać sprawę, że za każde słowo w tej sprawie powinniście przyjąć odpowiedzialność, nie rzucać słów na wiatr, ot tak tylko dla wrażenia, dla efektu. Trzeba mieć poczucie odpowiedzialności za słowo, gdy się jest na takim terenie, jak choroba i cierpienie, nieszczęście, śmierć i samobójstwo.

Na sprawę samobójstwa człowieka można i powinno się popatrzyć z wielu stron, bo zjawisko to ma stronę religijną i psychologiczną, społeczną i biologiczną, prawniczo-sądową i pedagogiczną, lekarską i psychjatryczną, ekonomiczną i historyczną. Oto kilka uwag wysnutych z monografji lekarza monachijskiego Kanta, podanej w najnowszym podręczniku hygjeny psychicznej oraz na podstawie różnych dzieł naukowych i listów od chorych.

Wbrew powszechnemu mniemaniu i literackim pogłoskom stwierdzają uczeni badacze przyrodnicy, że s a m o b ó j s t w a n i e m a u z w i e r z ą t, że samobójstwo jest smutnym monopolem człowieka. Zachodzące czasem u zwierząt wypadki samookaleczenia pochodzą z instynktu samozachowawczego, dowodzą więc czegoś przeciwnego, niż samobójstwo.

Historycy stwierdzają, że zachodzi ciekawy s t o s u n e k m i ę d z y s a m o b ó j s t w e m a c y w i l i z a c j ą. U narodów pierwotnych, np. wśród afrykańskich murzynów, samobójstwa są nader rzadkie, częstsze stają się dopiero w zetknięciu tych plemion z kulturą i cywilizacją. Starożytni filozofowie potępiali samobójstwo, dopiero stoicy inaczej to zjawisko osądzali i pochwalali samobójstwa tak bardzo mnożące się w okresie, gdy starożytny Rzym szedł wielkiemi krokami ku upadkowi. Religje pogańskie, oparte o wielobóstwo, uznawały samobójstwo w wyjątkowych wypadkach, religje, mające za podstawę wiarę w jednego Boga, samobójstwo bezwzględnie potępiają. Kant stwierdza, jako rzecz udowodnioną, że silna wiara i zdrowa pobożność, gruntowna religijność są najlepszą obroną przeciw skłonnościom samobójczym. Kto ma silną wiarę, ten nie zwątpi nawet w najcięższej chwili, nie ulęknie się największych trudności, naj-

cięższych warunków życia. Kant pisze: Jak długo żydzi byli gruntownie religijni, ściśle ortodoksyjni, wykazywali bardzo nieznaczny procent samobójców. Z chwilą, gdy religijność rozluźniła się, a pobożność osłabła, co do ilości samobójców szybko przewyższyli wyznawców innych religji. To samo można stwierdzić i w innych religjach. W Niemczech na miljon wyznawców danej religij było w latach 1900—1908 102 samobójców katolików, 222 ewangelików, 253 żydów. Odgrywa tu zapewne, pisze profesor Kant, wielką rolę leczniczą instytucja spowiedzi w Kościele katolickim. Spowiedź daje ludziom duchowo, życiowo znużonym ulgę, chroni ich od uczucia zupełnego osamotnienia. Wiele znaczy tu także spoistość dogmatyczna i ścisłość dogmatów religji katolickiej w przeciwieństwie do protestantyzmu, który pozwala na swobodniejszą rolę krytyki w rzeczach wiary i przez to mnoży konflikty i walki wewnętrzne, a w chwilach wzburzenia nie daje pewnego i silnego oparcia i łaski.

Te uwagi, zapisane w książce wydanej w roku ubiegłym przez lekarzy przeważnie protestantów i żydów niemieckich, zasługują na baczną uwagę tem więcej, że równocześnie statystyka stwierdza w z r o s t l i c z b y s a m o b ó j s t w w naszych czasach. A takie stwierdzenie powinno być dla nas jakby płomiennym znakiem zapytania, jakby wielkim znakiem ostrzeżenia dla naszej kultury i cywilizacji. Mimo zabiegów z różnych stron, mimo działalności lekarskiej i religijnej, mimo zakazów prawno-sądowych i ekonomicznych (samobójstwo pociąga za sobą w niektórych państwach skutki sądowo-karne), mimo tego, że w czasie wojny światowej, jak zresztą przy każdym kataklizmie dziejowym, liczba samobójstw zwiększyła się, teraz liczba samobójstw wzrasta nieproporcjonalnie do wzrostu liczby ludności. Na tem tle tem jaskrawo odznacza się wzrost liczby samobójstw u kobiet, chociaż znowu stwierdzić trzeba, że o wiele c z ę s t s z e u k o b i e t s ą z a m a c h y s a m o b ó j c z e, samobójstwa niedoszłe, które tłumaczą się większą u kobiet skłonnością do teatralno-histerycznych występów i szybszem załamywaniem się kobiety podczas samego czynu, wybieraniem sposobów, które zawodzą lub dadzą się naprawić, nim skutek nastąpi. Dużo, może nawet zbyt dużo alarmów i hałasu robi prasa brukowa około wzrastającej jakoby liczby samobójstw wśród dzieci i młodzieży. Statystyki w tych sprawach nie są całkowicie miarodajne, gdyż w tych rzeczach ludzie wiele ukrywają lub przekręcają.

By należycie ocenić wyniki statystyki w sprawie liczebności samobójstw, trzebaby właściwie liczbę czynów dokonanych i jako takich wyraźnie określonych rozważać na tle liczby samobójstw nie dokonanych, których tajemnice kryją się w kancelarjach lekarskich, w konfesjonałach katolickich, w sercach i archiwach towarzystw dobroczynnych, a także w listach pisanych do skrzynki radjowej dla chorych. Może wtedy nie patrzylibyśmy z taką rozpaczą na te naprawdę rozpaczliwe wyniki statystyki i uwagi nauk rozmaitych o tem zjawisku.

Przy rozważaniu samobójstwa narzuca się s p r a w a m o t y w ó w, innemi słowy: co odpowiada życie, nauka, statystyka na pytanie: dlaczego ludzie sobie życie odbierają?

Wykazy statystyczne niewiele jednak mogą nam o tem powiedzieć; Statystyka może raczej zasłonić, niż odkryć te motywy, gdyż wielu samobójców tajemnicę swego czynu zabiera ze sobą do grobu, wiele rodzin ukrywa właściwie przyczyny lub przekręca i tuszuje z różnych względów. Często jako przyczynę podaje się ostateczną sposobność do samobójstwa, które powstało z przyczyn innych, głębszych, od dawna działających w człowieku. Tych motywów poprzedzających czyn i przygotowujących statystyka nawet nie może uwzględnić, gdyż to są rzeczy ściśle wewnętrzne i nieraz bardzo powikłane.

(Dok. nast.) *X. Michał Rękas.*

# „Dom polski" w Jerozolimie

W ostatnich dwu latach sporo pojawiło się w prasie krajowej i zagranicznej notatek o hospicjum polskiem, czyli t. zw. „Domu Polskim" w Jerozolimie. Mimo to często pielgrzymi i turyści polscy, przybywający do Miasta św., nie wiedzą o jego istnieniu, lokują się przeto w hospicjach innych narodowości, narażając się nieraz na to, że z braku znajomości obcych języków, nie mogą zasięgnąć najprostszych nawet informacyj. Nierzadko też, z tego samego powodu, cierpią dotkliwie i żołądek i kieszeń naszych rodaków. Uważamy tedy, że ułatwimy i zarazem uprzyjemnimy przyszłym pielgrzymom i turystom polskim pobyt w Ziemi św., udzielając im garść wiadomości o „Domu Polskim" w Jerozolimie.

Ruch pielgrzymkowy i turystyczny do Ziemi św. wzmógł się w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia. Ściśle rzecz biorąc, datuje się on od lat 1832 do 1840 r., kiedy to wyrozumiały Ibrahim Pasza panował w Palestynie. Dzięki jego zarządzeniom tolerancyjnym Europa zajmuje się po długiej przerwie nanowo żywo Ziemią św. Liczne zgromadzenia zakonne osiedlają się teraz na miejscach św. wznosząc w Jerozolimie przedewszystkiem, wspaniałe gmachy i okazałe świątynie. Ze względu na to przysyłają zainteresowane państwa europejskie do Palestyny swoich oficjalnych przedstawicieli, konsulów. Oni to opiekują się coraz liczniejszemi rzeszami pątników, którzy rokrocznie napływają do Ziemi św. Równocześnie i nauka poświęca wiele uwagi Palestynie. Odtąd co roku przybywa do Ziemi św. pokaźny zastęp uczonych, aby tu przeprowadzać szczegółowe badania z dziedziny nauk biblijnych, archeologji, historji, lingwistyki, topografji, etnografji, geologji, geografji i t. d. Artykuły i prace tych badaczy zapoznawają Zachód z osobliwościami Palestyny i jej ludności. Tym sposobem Ziemia św. staje się popularna, co przyczynia się niezmiernie do ożywienia ruchu turystycznego.

Od roku 1870 mniejwięcej ruch ten przybrał nieco odmienne formy. Kiedy bowiem dawniej udawano się do Ziemi św. pojedynczo lub w małych grupach, przyjął się wówczas w Rosji, Francji, Włoszech, Austrji i Niemczech zwyczaj urządzania kilka razy do roku masowych pielgrzymek. Organizowaniem tych t .zw. narodowych pielgrzymek zajmowały się w niektórych krajach specjalnie w tym celu powołane towarzystwa. Dzięki ich zabiegom stanęły w Jerozolimie, która do roku 1847 nie posiadała żadnego dla Europejczyków możliwego hotelu, obszerne i wspaniale urządzone hospicja narodowe, w których pątnicy i turyści bywają podejmowani.

Polska, jęcząc pod jarzmem zaborców, nie mogła pomyśleć o stworzeniu własnego hospicjum. To też brak opieki dawał się polskim pielgrzymom srogo we znaki. Bolało to O. J. Bielaka Franciszkanina z zakonu „Braci Mniejszych", który przybył po roku 1863

do Jerozolimy. Dzielny ten zakonnik postanowił stworzyć w Mieście św. schronisko dla swoich rodaków. W tym celu zwrócił się do kraju po ofiary. Wnet udało mu się zebrać na schronisko polskie 9000 franków. Za sumę tę O. Bielak kupił w Starem Mieście, tuż przy gmachu Patrjarchatu łacińskiego, niewielki domek. Niedługo potem jednak O. Bielak został przeniesiony do Krakowa. Schronisko polskie straciło temsamem swego opiekuna. W kilka lat później domek ten przeszedł na wyłączną własność OO. Franciszkanów w Jerozolimie.

I Polska nie posiadałaby, aż po dzień dzisiejszy, żadnej własności w Ziemi św., gdyby X. M. Pinciurek nie był ufundował „Domu Polskiego". Śp. X. kanonik Marcin Pinciurek pochodził z Lubelszczyzny. Wyświęcony w Rzymie na kapłana, przybył w r. 1904 do Ziemi św. z tym zamiarem, aby tu dopełnić życia. Niebawem po swojem przybyciu do Jerozolimy, postanowił ufundować ognisko dla pielgrzymów polskich. Nie lękając się trudów, zwraca się niezmordowany kapłan po ofiary do rodaków w Polsce i Ameryce. I poszczęściło mu się. Albowiem w r. 1908 już może przystąpić do kupna obecnego „Domu Polskiego".

„Dom Polski" znajduje się w północno-zachodniej części Starego Miasta, w t. zw. Dzielnicy Chrześcijańskiej. Z nowem miastem łączy go Brama Damasceńska, od której jest oddalony o 400 mniejwięcej metrów. Stoi on na wzgórzu, które ciągnie się po zachodniej stronie doliny, dzielącej Starą Jerozolimę na dwie części, mianowicie na większą część zachodnią z Grobem Chrystusa Pana i na część mniejszą, wschodnią z meczetem Omara. Stąd dojście do „Domu Polskiego" od strony Bramy Damasceńskiej jest nieco przykre. Dobrą stroną położenia „Domu Polskiego" jest natomiast to, że leży w bliskości Grobu Chrystusowego (w prostej linji 300 m). Kopuła Bazyliki Grobu Pańskiego jest widoczną z tarasu „Domu Polskiego". Wprost wymarzone jest położenie „Domu Polskiego", jeśli chodzi o widok. Mieszkańcy jego mają stale przed oczyma Górę Oliwną, Ogród Getsemani, Dolinę Jozafata, meczety Omara i El-Aska, Drogę Krzyżową (dolną jej część), Bramę Damasceńską z przylegającą do niej dzielnicą muzułmańską, oraz wschodnią połowę Starej Jerozolimy. Nawet góry moabskie, sterczące na wschód od Morza Martwego, widać z tarasu „Domu Polskiego".

Dom sam jest niewielki, piętrowy. W suterynach mieszczą się: cysterna, kuchnia i dwie ubikacje. Na parter składają się: miły dziedziniec, mała kapliczka, jadalnia i dwa pokoje. Na piętrze mieści się siedm pokoików gościnnych i łazienka. To wszystko!

W porównaniu z posiadłościami innych narodów, „Dom Polski" jest bardzo skromny. Myśl ta dręczyła ustawicznie jego fundatora. Dlatego w r. 1922 udaje się do Stanów Zjednoczonych P. A., aby zbierać fundusze na powiększenie swego dzieła. Z tej wyprawy wraca w r. 1925, przywożąc ze sobą kilka tysięcy dolarów. Jednakże zdrowie mu nie dopisuje. Przekazuje więc w r. 1926 „Dom Polski" oraz zebrane przez siebie na jego powiększenie fundusze X. Prymasowi. Sam zaś mieszkając w „Domu Polskim", zbiera mimo niemocy wciąż jeszcze ofiary na powiększenie swej fundacji. Z tych to składek w r. 1927 kupuje przyległy do „Domu Polskiego" plac, który również zapisuje X. Prymasowi. Do końca życia marzy o rozbudowie swego dzieła. Tuż przed śmiercią jeszcze chciał zwrócić się w tej sprawie do społeczeństwa polskiego. Niestety śmierć przerwała w dniu 6 czerwca 1930 r. pasmo życia zacnego kapłana i dobrego obywatela.

(Dok. nast.) *X. dr. W. Gronkowski.*

# Sprawy religijne

**Zdanie myśliciela czeskiego o duchu nowoczesnym i kryzysie.** Wypowiedziano już różne a także sprzeczne zdania o obecnem przesileniu powszechnem ducha i życia ludzkiego. Z pośród wybitnych osobistości Czechosłowacji, które w ostatnim czasie o tem mówiły, zasługuje na uwagę opinja prezydenta Czeskiej Akademji nauk i sztuk, prof. Jana Foerstera, ogłoszona w dzienniku „Lidowe Listy", wychodzącym w Pradze.

Na zapytanie, czy sytuację dzisiejszą należy wyjaśniać warunkami czysto ekonomicznemi, sławny kompozytor odpowiedział: „Jestem przekonany, że przyczyny fundamentalnej obecnej sytuacji rozpaczliwej trzeba szukać w pierwszym rzędzie w niebezpiecznem obniżeniu się rozumu i moralności, a nie w warunkach czysto ekonomicznych. Jeżeli się chce dokonać istotnego polepszenia, trzeba dać na przyszłość społeczeństwu ludzkiemu silną podstawę moralną, którą dać może tylko wiara i religja. Nie mogę myśli swoich wyrazić jaśniej, jak to uczynił nasz zmarły poeta Otokar Brezina, który napisał w ostatnim swoim liście do Antoniego Bilkowa: „Bo ostatecznie najwyższem zadaniem naszej pracy jest pomnażać miłość na tej ziemi, a zarazem odsłaniać coraz jaśniej ludzkości piękność dzieł Bożych!"

„Widzę wokoło siebie — mówił dalej — że ludziom brakuje wiary i spostrzegam z boleścią, że człowiek nowoczesny unika wprost imienia i idei Boga, wysilając się na to, żeby ją zastąpić naturą i innemi tytułami, których jedynym celem jest zasłanianie idei doskonałości i najwyższej miłości, która istnieje jedynie w Bogu. Sądzę, że tu tkwi najgłębiej błąd systemu nowoczesnego, którym ludzkość usiłuje zbudować swą egzystencję, bo mu brakuje oparcia. Człowiek jest i pozostaje dzieckiem, chociażby dożył stu lat. I my potrzebujemy tego oparcia, bo jesteśmy zawsze podobni do trzciny, która ugina się pod powiewem wiatru. W żadnym punkcie świata niema rzeczy stałej, tylko Bóg jest centrem nieruchomem wszystkich rzeczy. Tego oparcia pozbawili ludzkość jej nieprzyjaciele; dlatego ona chwieje się i stąpa jakby po moczarach i nie czuje pod swemi nogami stałego terenu. Z tego wynika, że tylko miłość może odrodzić świat, a nigdy nienawiść. Miłość buduje, nienawiść rozwala".

**Z Rosji.** Tygodnik londyński „The Universe" zamieścił korespondencję jednego ze swoich współpracowników, z której warto n. zd. powtórzyć pewne wiadomości, udzielone korespondentowi przez rodzinę angielską, która niedawno wróciła z bolszewji, gdzie szukała zarobku. Zaraz po przybyciu do Rosji rozpoczęły się dla niej ciężkie utrapienia, które wzrastały co tygodnia przez kilka miesięcy, dopóki nie udało się jej, dzięki interwencji konsulów angielskiego i litewskiego, powrócić do Anglji. I tak np. odmówiono kobiecie pięćdziesięcioletniej kartkę na żywność dlatego, że nie mogła dla braku sił dźwignąć koszów z cegłami.

Na zapytanie korespondenta o stosunki religijne w Rosji, odpowiedziała ta niewiasta, że religja nie wygasła nawet wśród przewódców. Jako partja chcieliby oni religję zniweczyć, ale rodzina wymieniona przekonała się sama, że funkcjonarjusz bolszewicki w chwilach ciężkich albo zagrożony śmiercią, zrzuca maskę ateizmu i wzywa znów Boga, którego się wyrzekł. Widziała raz pogrzeb, który prowadził pop w szatach kościelnych,

a przed nim szedł chłopczyk z obrazem świętym. Ale przewódcy bolszewików doprowadzili do tego, że młodzież boi się objawiać uczuć religijnych.

Komuniści nie cierpią nadewszystko katolicyzmu i marzą o końcu papiestwa i o powszechnem królestwie bolszewizmu. Ale jakkolwiek wiele kościołów zburzono, wysadzono w powietrze albo zamieniono na kółka i magazyny, ludność zbiera się na modlitwę i poleca swe troski Bogu. Pewnego dnia Rosjanin wskazał owej rodzinie kościół katolicki, do którego weszła i który ku swemu zdziwieniu znalazła zapełniony. Kapłan, który odprawiał nabożeństwo wyszedł niedawno z więzienia.

Według informacji, udzielonej tej rodzinie, są w Moskwie dwa kościoły katolickie otwarte i to dzięki konsulom zagranicznym, którzy sprzeciwili się ich zamknięciu. Bolszewicy jednak nałożyli na każdy z tych kościołów daninę w kwocie 10 tysięcy rubli, a kiedy parafjanie nie mogli zaraz zapłacić tej kwoty, wtrącono proboszczów do więzienia i nie uwolniono ich prędzej, dopóki podatku nie uiszczono w całości.

Dobrzy Rosjanie nie zapomnieli o wielkiej pociesze, jaką im sprawiła przed dziesięciu laty misja, przysłana przez Ojca św. dla udzielenia pomocy dzieciom zgłodniałym.

Dotąd jeszcze Rosjanie, przechodząc koło kościołów otwartych, czynią znak krzyża. Wiadomo też, że dzieci szkół komunistycznych wchodzą często do kościoła nie po to, żeby szpiegować tych, którzy jeszcze spełniają praktyki religijne i oskarżyć ich przed G. P. U. ale żeby się modlić.

Wiadomości te rzucają poniekąd światło jaśniejsze na straszne stosunki rosyjskie. *N.*

**Kurs instrukcyjny dla kapłanów**. Trzeci kurs instrukcyjny dla kapłanów w Trzebini k. Krakowa w sprawie zamkniętych rekolekcyj odbędzie się w dniach 19. i 20. kwietnia b. r. Program kursu zawiera: — W dniu 19. kwietnia: Nabożeństwo. Zagajenie i wybór prezydjum. Referat na temat „Rekolekcje, a czasy dzisiejsze" — X. Czernecki, sekretarz rekolekcyjny diecezji katowickiej. Referat na temat „Metoda św. Ignacego" — X. Bok, superjor księży Jezuitów, Dziedzice. Obiad. Referat na temat „Rekolekcje zamknięte dają życie wewnętrzne" — X. A. Michalik, prowincjał Księży Salwatorjanów. Referat na temat „Najlepszy środek pasterzowania" — X. prałat A. Sobczyński, sekretarz rekolekcyjny diecezji kieleckiej. Referat n. t. „Związek Rekolekcjonistów" — X. Małysiak. Dyskusja. Nobożeństwo. — W dniu 20-go kwietnia. Referat n. t. „Jak organizować na prowincji kursy rekolekcyjne dla różnych stanów" P. szamb. Potworowski. Referat n. t. „Rekolekcje dla członków Akcji Katolickiej" — X. dyrektor Gałdyński z Poznania. Referat n. t. „Praktyczne wskazania instrukcyjne" — X. Małysiak. Dyskusja. Nabożeństwo. Obiad i rozjazd. — Na każdy referat przeznacza się 30 minut. Kapłani przybywający w przeddzień rozpoczęcia kursu, znajdą pomieszczenie w Domu rekolekcyjnym. — Prosimy o rychłe zgłoszenia pod adresem: XX. Salwatorjanie, Trzebinia.

**Nie wolno śpiewać „My chcemy Boga".** Dziwny rzeczywiście stosunek do wychowania religijnego panuje w seminarjum nauczycielskiem w Białymstoku. Dowodem tego, niechaj choćby posłuży fakt, że młodzieży zabroniono śpiewać nawet podczas nabożeństwa szkolnego „My chcemy Boga — ku zdumieniu i oburzeniu samej młodzieży. — Dalej młodzieży do własnej czytelni, za własne pieniądze, nie wolno sprowadzać żadnych pism katolickich. — Rodzice i wogóle społeczeństwo katolickie Białegostoku temi faktami, charakteryzującemi stosunek do religji i wychowania religijnego, są mocno zaniepokojeni. — Wszak wiadomą jest rzeczą, iż pieśń „My chcemy Boga" jest nietylko pieśnią religijną, ale jest również w podręcznikach zatwierdzonych przez Min. W. R. i O. P. do użytku szkół np. Śpiewnik X. Siedleckiego, zatwierdzony pismem Min. W. R. i O. P. z dnia 30.X 1929 r. za Nr. II 9624 do użytku szkół wszelkiego typu. A zresztą czy wogóle śpiew „My chcemy Boga" może kolidować z wychowaniem państwowem?

**Oblicze protestantyzmu w świetle statystyki w U. S. A.** Urzędowa statystyka religji w U. S. A. podaje nie mniej niż 90 różnych wyznań. W tej „powodzi wyznań" ogromnie uderzająca jest fizjonomja protestantyzmu. Większe odłamy protestanckie zawierają w swem łonie cały szereg drobnych sekt. Statystyka urzędowa ustala ich liczbę na 215. Istnieje tam 28 „wyznań", które liczą poniżej 500 członków; najmniejsze z tych „wyznań" liczy zaledwie... 25 wyznawców (sic!). — Warto podać zestawienie większych ugrupowań protestanckich w U. S. A.: metodyści (18 różnych odłamów) 10,270.000 wyzn., baptyści (18 odłamów) 8,440.000 wyzn., luteranie (22 odł.) 5,250 000 wyzn., prezbiterjanie (9 odł.) 2,625.000 wyzn. i wreszcie t. zw. disciples of Christ (Uczniowie Chrystusa) 1,377.000 wyznawców. — Inne wyznania protestanckie nie dosięgają miljona członków. — Statystyka powyższa naświetla pośrednio rozmach katolicyzmu w U. S. A., który idąc w jednolitym zwartym szeregu przekroczył już 20,000.000 wyznawców. W porównaniu z obliczeniami z r. 1926 oznacza to przyrost 2 miljonów w ciągu niespełna siedmiu lat.

**ZE SZWAJCARJI.**

**Muttenz** jest miłą wioską, która sąsiaduje z Bazyleą. Kronika nie podaje, kiedy powstał stary kościół, otoczony wysokiemi murami: może około r. 1700. Gdy Rada Bazylei ogłosiła 10 lutego 1559 edykt „reformacji", zakazujący wszelkiej czci świętych i odprawiania mszy, uderzyła dla katolików w Muttenz ostatnia godzina i światło dla nich zagasło. Od wieków należała tu wioska tylko do historji. Ale od lat kilkudziesięciu, gdy Bazylea rozwijała się coraz bardziej, pomnażała się i w Muttenz liczba katolików, którą przyłączono do parafji w Birsfelden, ale ci musieli wtedy odbywać długą drogę, zanim mogli wysłuchać mszy w niedziele i święta. Dopiero od 16-go listopada 1930 po utworzeniu misji w Muttenz, rozpoczęto odprawiać mszę w salonie pałacu gminnego. Gdy zaś ilość katolików wzrastała ciągle, zabrakło dla nich miejsca w owej sali, zbudowano nowy kościół, przy którego uroczystem poświęceniu byli obecni Mons. Hausheer, dyrektor misji wewnętrznej i dziekan okręgu wiejskiego Bazylei p. Brodmann a nadto inni duchowni i ogromna rzesza ludności.

**S. p. Alfons Gobet,** dawny wiceprezydent trybunału fryburskiego, zapisał, umierając, znaczne kwoty na cele religijne i kościelne: dla parafji na kursy misyjne i restaurację kościoła — 61 tysięcy franków; dla dzieła Rozszerzania wiary 8 tys. i tyleż na misje wewnętrzne w Szwajcarji; na świętopietrze 2 tys.; dla dzieła kleru rodzimego 2 tys.; dla powołań kapłańskich 3 tys.; dla klasztorów, kaplic, szpitali i t. d. 20 tysięcy.

Przy ostatnich wyborach komunalnych w Jura berneńskiem okazało się wielkie osłabienie radykalizmu, który od tak długiego czasu był górą w tych krajach. Stracił on większość absolutną we wszystkich znaczniejszych miejscowościach, począwszy od Porrentruy, miasta liczącego ponad 8.500 mieszkańców, w którem partja radykalna panowała od roku 1860. Inne klęski poniósł w Lanfon i Delemont. Lanfon było jedyną gminą, w której od smutnych czasów „kulturkampfu" trzymała się jeszcze schyzma „starokatolików". Także w Tawannes, centrum

dość znacznem wyrobu zegarków, osłabł bardzo radykalizm, podobnie w Tramclan, Meritier itd., a przeciwnie konserwatywna partja katolicka zachowała swoją przewagę.

# Z piśmiennictwa

**Antin Kruhelśkyj: Tylawska schyzma na Łemkiwszczyni.** Iji istorija i teperysznyj stan. — Lwiw 1933. Bibljoteka UKO (Ukraińskoi Katołyćkoi Organizacji). — W 18-ce, strun 76. Cena zł. 1·—.

Powyższa broszurka odmalowuje dosyć dokładnie tło i przebieg formowania się drażliwej sprawy „schismatis redivivi" na Podkarpaciu wśród Łemków (w powiecie krośnieńskim i dukláńskim). Zachodzą tu pewne analogje (co do taktyki a nie pod względem ściśle kościelnym) z osławionym „polskim Kościołem narodowym". Niesłuchanie władzy i wtrącanie się „szanownej gromady" do spraw cerkiewnych. Początek temu abscesowi dało paru księży moskalofilów (zresztą jeszcze przed laty..). Najpierw przemycanie w liturgji wyrazu „prawosławnyj" w znaczeniu „prawowierny", a stąd przy braku pogłębienia pojęć teologiczno-religijnych już tylko krok do rzeczywistej schizmy — prawosławia! Tak właśnie było w parafji T y l a w a, gdzie dokonało się zerwanie z katolicyzmem i skąd ta *pestis* „przywrócenia prawowierności cerkiewnej" na kilka innych miejscowości się rozeszła. Prosty lud tam się nie bardzo orjentował, bo wogóle nie ma dobrze wpojonej nauki religji... Gdy tę placówkę dostał pod swą władzę konsystorz prawosławny z Warszawy, wtedy zdążono wyposażyć w „fides graeca" nowych agitatorów prawosławia, ale naogół lud leciał w tych kilku miejscowościach na „nowość" i sensację, mówiąc, że „to wszytko jedno"...

Obecnie pono już sprawa jest na załagodzeniu. Nie zniknęła wprawdzie jeszcze ta „schizma tylawska" i jej agitacja, ale ludność ochłonęła z odurzenia i sporo zbłąkanych wróciło do jedności.

W każdym razie kapłani grecko-katoliccy winni z owych zajść na Rusi podkarpackiej wyciągnąć naukę dla ochrony czystości wiary i potrzeby pogłębienia tejże wśród ludu. — Broszurka powyższa jest godna polecenia.

*Al. B-o.*

**Irena Krzywicka: „Sekret kobiety".** — Warszawa 1933, Towarzystwo Wydawnicze „Rój", w 8-ce, stron 208.

Pan J. E. Skiwski, rysując przed czterema niespełna laty na łamach „Wiadomości Literackich" sylwetę Boy'a, wyraził życzenie, aby *„boizm* zapanował u nas jako metoda pracy". Życzenie to wzięła sobie do serca niejaka p. Krzywicka, autorka psychopatologicznej powieści: „Pierwsza krew" i postanowiła wstąpić w ślady Boy'a, sekundując mu na polu „reformacji seksualnej„ imieniem kobiet, przestających — jak sama mówi — kryć się w fatałaszki fałszywej wstydliwości". Owocem tej współpracy z Boy'em, tego akompanjamentu publicystycznego w redakcji przy ul. Złotej dwojga bratnich duszyczek, jest zatytułowana dość sensacyjnie książka, będąca zbiorem 24 artykułów, drukowanych przeważnie w „Wiadomościach Literackich".

Książka ta jest z wielu względów bardzo charakterystyczna. Nie przez oryginalność, mieści się bowiem cała bez reszty w ramach światopoglądu, wyobrażeń, pojęć, sposobu myślenia, nawet stylu i właściwości pisania Boy'a. Cechą znamienną publikacji p. Krzywickiej jest krąg jej zainteresowań, dokładnie zamykający się w obrębie seksualizmu i to w znaczeniu pozytywnem. Myśl jej krąży wciąż, jak ćma koło Lampy, wokół płciowości i czego się tknie, wszędzie widzi genitalia. Dziwna osoba. Pisze o przyjaciółkach Maeterlincka, Wellsa, Liszta, o pożyciu Tołstojów, o romansie *lady* z gajowym, o stylu kobiet, o poezjach Pawlikowskiej, o obrazach Stryjeńskiej, o Żmichowskiej, o „Emancypantkach" Prusa, o Zapolskiej, o książkach Lindsey'a i Russela itd. Całe życie wielkiego człowieka to w jej przekonaniu ekshibicjonizm. Przewodnią myślą tych artykułów jest zachęta, aby sobie „odważnie tworzyć własną moralność" (str. 52), ponieważ „dawna moralność, wyrosła na podłożu odmiennej, niż nasza (?) cywilizacji, nie może dziś obowiązywać" (str. 138). Precz z etyką ascetyczną, bo ta „upośledza intelekt ludzkości" (!!). „Nie bać się bezwstydu, drwić sobie ze zgorszenia, odrzucić wreszcie stos śmiecia i przesądów, jakiemi przywalono tę najpiękniejszą dziedzinę ludzkiego życia" (str. 178), jaką jest — seksualizm. A tem „śmieciem" — chrześcijaństwo... Natomiast ciało ma „rację", intuicję, rozum i jasnowidzenie" (str. 47)...

Wobec takiego zdeklarowania się po tamtej stronie barykady obyczajowej, nie dziwią już takie kwiatki, jak wychwalanie autorki, która w swej powieści każe ojcu nakłaniać własną kochankę do oddania się swemu synowi (str. 25), nazwanie 20-letniego pożycia z tym samym mężczyzną „zbrodnią" (str. 32), określenie pornografji jako „pożytecznego zabiegu" (str. 42), stawianie za ideał pożycia „we troje", pod jednym dachem, przyczem żona ma być przyjaciółką kochanki męża (str. 56), uznanie „małżeństwa koleżeńskiego" za rehabilitację małżeństwa, propagandę „ładu i legalności" (sic, str. 142), wyśmiewanie spowiedzi, jako kontroli „szamanów" nad życiem prywatnem (tamże), uważanie „pogodnie branej poligamji" za „normalne zjawisko społeczne" (str. 180), wogóle zalecanie „moralności rozumowej", która w rzeczywistości jest pokrywką niekrępowanej swawoli i ordynarnym naturalizmem zwierzęcym, odrzucającym wszelkie prawa moralne. Miarą poziomu wywodów pani K. może być fakt, że powieści Zapolskiej, o których ujemnym wpływie sąd jest oddawna ustalony, uważa za najzdrowszą lekturę dla młodych dziewcząt (str. 191) i śmie twierdzić, że „Trylogja" Sienkiewicza jest od nich „wymowniejsza" w traktowaniu nieprzyzwoitości! Zła wola, czy przewrotność? A może jedno i drugie? Natomiast „dobroczynność ma w sobie coś nieprzyzwoitego..." (str 127). Pomieszanie pojęć, czy prowokowanie paradoksami? Nie, to właśnie boyszewizm czystej wody, dla którego małżeństwo jest „biurokratycznym konwenansem" (str. 15), a rozpusta — prawdą i pełnią życia.... Kopulacja to „najpiękniejsza czynność ludzka" (str. 50).

Chyba wystarczy. Wiadomo, z kim mamy do czynienia, gra jest w otwarte karty. Niema półsłówek, niedomówień, dyskrecji. P. Krzywicka lubi „kawę na ławę", nawet z miesięcznej słabości kobiecej nie chce robić

## OD ADMINISTRACJI

**Prosimy bardzo tych Czcig. P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty za rok bieżący, lub którzy ją płacą kwartalnie, aby byli łaskawi wpłacić należność możliwie odwrotnie. Wielu jeszcze zalega z prenumeratą za rok ubiegły, a nawet za lata dawniejsze; prosimy, by łaskawie wyrównali tę zaległość możliwie prędko.**

**Do dzisiejszego numeru załączamy blankiety P. K. O. (do całego nakładu, gdyż oddzielanie zabiera zbyt wiele czasu).**

sekretu. Brutalnie się zachowuje i brutalnie pisze, choć nie można jej odmówić talentu literackiego. Ale tem nas nie przekupi Przed książką jej ostrzegamy, zbałamuci bowiem niejedną i niejednej w głowie przewróci. Dojrzałym mężczyznom nie zaszkodzi. Lektura jej nawet się opłaci, jako że czasem dobrze jest rozejrzeć się po podwórku sąsiada, z którym się jest na wojennej stopie.

*Świecki*

## WIADOMOŚI DIECEZJALNE

*Archidiecezja gnieźnieńska.* Mianowani przez Ojca św. Piusa X. kan. Tadeusz Styczyński Prałatem Infułatem Kapituły Metropolitalnej Gnieźnieńskiej; X. Dr. Edward van Blerci, Wiceof. Metrop. Sądu Arcb. i kanclerz Kurji Kanonik. gremj Kapit. Gniezn ; X Michał Kozal, rektor Arcybiskupiego Sem. Duch., Tajnym Szambelanem. Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas zamianował: X. Antoniego Kolczewskiego, emeryt. Penitencjarza Bazyliki Prymasowskiej w Gnieźnie, Radcą Duchownym ad honores.

Powołano: X. Ludwika Hoffmana ze Sławoszewa na stanowisko penitencjarza przy Bazylice Prymasowskiej w Gnieźnie.

W zarząd oddano: X. Włodzimierzowi Leitgeberowi, dotychcz. admin. w Imielnie, parafję w Marzeninie i Grzybowie. X. Wojciechowi Aniole, dotychcz. wikar. w Pakości, parafję w Imielnie. X Józefowi Staszakowi, dotychcz. wikar we Wrześni, parafję w Sławoszewie

Na wikarjat powołano: X. Bernarda Pawlickiego z Inowrocławia do Wrześni.

*Archidiecezja poznańska.* Mianowani XX.: Stanisław Gładysz, dziekan i prob. w Komornikach, Kanonikiem honor. Kapituły Metrop poznańskiej. Bolesław Sulek, Dyr Woj. Zakładu dla Głuchoniemych w Poznaniu, Radcą duchownym ad honores. Stefan Janiak, kapelan w lecznicy SS. Elżbietanek w Poznaniu, Notarjuszem Kurji Arcybiskupiej Poznańskiej. Antoni Gryczka, naucz religji przy państw Seminarjum Naucz. im. Estkowskiego w Poznaniu, Delegatem arcybiskupim przy Akadem. Kole Misjolog. Uniwersytetu poznańskiego. Dr. Władysław Śpikowski, naucz. religji przy państw. gimnazjum im. Bergera w Poznaniu, Delegatem arcyb. przy Akadem. Kole Misjolog. Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu.

W zarząd oddano: X. Wiktorowi Falkowskiemu, dotychczas. prob. w Pruścach, parafję Trzecinica w dekanacie kępińskim. X. Stanisławowi Wyrwickiemu, dotychcz administr. w Potulicach, parafję Prušce, w dekanacie rogozińskim

Powołano: X Albina Jakubczyka, wikarego przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu, do duszpasterstwa wśród wychodźców polskich we Francji.

Mianowani wikarjuszami XX : Ludwik Leśniewicz z parafji M. B. Bolesnej do par. Bożego Ciała w Poznaniu. Józef Echaust z Rawicza do Kościana. Bernard Szudziński z Kościana do Rawicza. Stefan Leciejewski z Wolsztyna do Ostrowa Pozn. Neopr. Kazimierz Andrzejewski do Wolsztyna. Szczepan Czemplik z Trzcinicy do Rydzyny.

Zmiany w Szkolnictwie: X. Leona Czwójdzińskiego, z państw seminar. naucz. w Rawiczu, powołano do pryw. semin. naucz. im. Słowackiego w Poznaniu. X. Adama Szkudlarskiego, wikar. w Rydzynie, powołano na naucz. religji do państw. semin naucz. w Rawiczu.

Wakują: Prušce, w dek. Rogozińskim, i Oporowo

## KOMUNIKATY

### Właśnie ukazały się

**X. N. L. Cieszyńskiego**

**Roczniki Katolickie**

T. XI, str. 532, cena 10 zł. (opr. 12·50 zł.)

Poleca się:

Roczniki Katolickie z lat ubiegłych: t. II—XI po 8 zł. (opr. 10·50 zł.). — T: X. 9 zł (opr. 1·50). Ktoby zamówił komplet lub większą część, **dostaje 33% opustu.**

Dalej poleca się: „Miecz Ducha“, Kaz. niedz. (cena 10 zł.) „Lud jako lew“ i „Wszystkiem dla wszystkich“, kaz. nar. i okol. (6 zł. i 4 zł.), oraz „Pod błękitem Włoch i Afryki“ (3 zł.). Zamawiać u **autora,** Poznań, kościół P. Jezusa.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.